

Kto zyskał na 11 września?

29 stycznia 2019

„Przypuszczenie, że 9/11 było izraelskim atakiem na Stany Zjednoczone, jest „przytłaczająco silne” (...) ataki musiały być dziełem wysoce wyrafinowanej organizacji z dostępem do zaawansowanej technologii wojskowej (...) Kiedy stwierdzimy, że sprawcy są częścią wysoce wyrafinowanej organizacji, możemy skupić się na tym, KTO i DLACZEGO, co z pewnością będzie ważniejsze niż konkretne szczegóły JAK tego dokonano”.

W 1999 roku zostałem zaproszony do [grupy mailowej](#) HBD Steve’a Sailera, gdzie spotkałem się z wieloma interesującymi osobami. Uczestnikami byli głównie intelektualiści lub dziennikarze o ostrych, heterodoksyjnych poglądach na temat różnic rasowych, szczególnie tych uwzględniających poziom IQ i przestępczość, co znalazło odzwierciedlenie w nieco eufemistycznym tytule, który oznaczał „Human Bio-Diversity” (zróżnicowanie biologiczne istot ludzkich). Zamyśł powstania tej grupy sięgał mniej więcej rok wstecz, kiedy założyciel, Glayde Whitney, był jednym z przedmówców do 700 stronicowego dzieła Davida Duke’a – „My Awakening”.

Chociaż dyskusje skupiały się głównie na kwestiach naukowych, czasami wydawało się, że połowa najbardziej spornych argumentów dotyczyła imigracji, gdzie zazwyczaj miałem odmienienie zdanie w tym temacie i stawałem w kontrze do większości jak 99 do 1, plus jeszcze niewielka garstka samozwańczych liberałów regularnie mnie atakujących. Pomimo tak nie równych szans, zawsze uważałem się za zwycięzcę, we wszystkich nie kończących się debatach, choć musiałem przyznać, że 99% widowni prawdopodobnie nie zgodziłoby się z moim werdyktem.

Szczególnie kontrowersyjna była kwestia wskaźników przestępczości wśród latynoskich imigrantów, które jak twierdziłem, były w przybliżeniu takie same jak w przypadku

białych. Moje stanowisko potępiali praktycznie wszyscy i uważali je za kompletny obłąd. Spór ten toczył się przez wiele kolejnych lat, że ostatecznie przestałem zadawać sobie trudu argumentowania mojego stanowiska, ale od czasu do czasu przedstawiałem satyryczne dowcipy na ten temat.

Tak się złożyło, że zmarły J. Philippe Rushton, długoletni profesor psychologii na University of Western Ontario, był okazjonalnym uczestnikiem grupy i jeden z moich żartów przykuł jego uwagę. Należał najwyraźniej do tej części społeczeństwa, która nie posiadała poczucia humoru, a co za tym idzie, nie rozumiał, że moje uwagi były w istocie ironią. Po trzech lub czterech wymianach zdań, w końcu musiałem określić moje stanowisko tak wyraźnie, jak to było możliwe: „Latynosi mają w przybliżeniu takie same wskaźniki przestępczości jak biali będący w tym samym wieku”.

Stwierdził, że moje twierdzenie jest całkowicie zadziwiające oraz, że przeczy absolutnie wszystkiemu, czego się dowiedział w tym temacie

w ciągu swoich trzydziestoletnich badań naukowych nad ludzkimi różnicami rasowymi. Przyjęcie przez niego mojego punktu widzenia, groziło by obaleniem całego jego światopoglądu ideologicznego, który tak skrupulatnie budował, i właśnie dlatego nie mogę mieć racji.

Rushton był powszechnie uważany na całym świecie za czołowego, białego nacjonalistę wśród akademickiego grona pedagogicznego i mówił, że zjadłby własny kapelusz, gdyby moja sprzeczna z jego stanowiskiem analiza okazała się słuszna. Takie intelektualne wyzwanie było po prostu zbyt kuszące, abym się opierał, więc wziąłem krótką przerwę od mojego bieżącego projektu programistycznego, aby przeanalizować liczbę przestępstw.

Rzeczywiście, ostatecznie wyniki zgadzały się z moimi przekonaniem i byłem bardzo zadowolony z powstałego w ten sposób artykułu [„The Myth of Hispanic Crime”](#) („Mit

latynoamerykańskiej przestępczości”), która ukazała się w marcowym wydaniu „The American Conservative”. Moja szczegółowa analiza nie tylko ostatecznie wygrała z prof. Rushtonem i większością moich krytyków, ale także wywołała [ogromną debatę](#) internetową oraz odbiła się szerokim echem. Byłem zaskoczony, że tak proste obliczenia, nie zostały wcześniej podjęte przez ogromną armię amerykańskich proimigranckich naukowców oraz dziennikarzy. Zastanawiam się tym samym, czy celowo unikali oni zbadania problemu z obawy, że [roszczenia ich antyimigranckich](#) przeciwników byłyby całkowicie uzasadnione.

Przez lata po tym, jak przeszukiwałem Internet wpisując do przeglądarki zapytanie „przestępczość latynoamerykanie”, wyszukiwarka zwracała odpowiedź liczoną w dziesiątkach milionów stron internetowych, a mój własny artykuł był na ogół wymieniony w pięciu pierwszych lub sześciu wynikach, a dość często już w dwóch pierwszych lub trzech. Nawet dziś, prawie dziesięć lat później, kopie mojego artykułu wciąż są wyjątkowo wysoko indeksowane w takich wyszukiwaniach w Google, Bing i DuckDuckGo.

Czy moja kontrowersyjna analiza rzeczywiście była prawidłowa? Cóż, kiedy przeprowadziłem się do Palo Alto w 1992 r., sąsiednie Wschodnie Palo Alto miało najwyższy wskaźnik zabójstw na mieszkańca w Ameryce, co oczywiście powodowało u ludzi nerwowość i obawy. Jednak w ciągu następnych 25 lat ogromny napływ hiszpańskojęzycznych imigrantów, zarówno legalnych jak i nielegalnych, dotarła do regionu, a miasto stało się w przeważającej mierze zamieszkałe przez Latynosów i imigrantów.

Być może zupełnie przypadkowo, wskaźnik zabójstw spadł tam o około 99%, a w ostatnich dwóch latach został zachwiany tylko przez jedno [morderstwo połączone z samobójstwem](#) pary podstarzałych, białych lesbijek, podczas gdy wszystkie inne wskaźniki przestępczości również spadły. Palo Alto jest siedzibą prezesów Google, Facebooka, Apple i wielu innych wiodących firm technologicznych, więc być może prawicowi

aktywiści, powinni być mniej niż całkowicie zdezorientowani, dlatego ich antyimigrancki fanatyzm ogólnie rzecz biorąc nie sprawdza się w środowisku biznesowym Doliny Krzemowej.

Chociaż imigracja i przestępczość wśród latynoamerykanów były odwiecznymi tematami w grupie HBD, przez kilka lat po zamachach z 11 września, ta ostatnia kwestia została prawie całkowicie zapomniana za sprawą gorączkowej wymiany zdań na temat muzułmańskiego terroryzmu i towarzyszącego mu zderzenia cywilizacji. Po raz kolejny byłem niezmiennie osamotniony w obronie swoich racji, gdzie niemal wszyscy pozostali jej uczestnicy twierdzili, że zniszczenie World Trade Center niezbicie dowodzi przymusu zamknięcia naszych granic przed imigrantami.

Zwróciłem uwagę na fakt, że skoro arabscy porywacze nie byli imigrantami, tylko dostali się do naszego kraju dzięki wizom turystycznym, to być może „Wojna z terroryzmem” powinna zostać przechrzczona na „Wojnę z turystyką”, a co za tym idzie, powinniśmy chronić Amerykę poprzez całkowite zamknięcie naszych granic na przerażające ryzyko tego drugiego. Wszyscy jednak zignorowali moją proroczą radę.

Ataki z 11 września zadziwiły mnie tak samo, jak wszystkich innych z grupy HBD, ale oprócz uważnego śledzenia nagłówek i artykułów w „New York Times” oraz innych porannych gazetach, byłem zbyt zajęty pracą, aby na bieżąco podążać za tematem. Na początku wszyscy wydawali się być pewni, że wkrótce nadejdzie fala kolejnych ataków ze strony dziesiątek, a może setek innych islamskich terrorystów pozostających w naszym kraju, ale nic podobnego nigdy się nie wydarzyło.

Po kilku tygodniach bez kolejnych zamachów, nawet małych, powiedziałem pozostałym członkom grupy HBD, że podejrzewałem, iż każdy terrorysta z Al-Kaidy znajdujących się w Ameryce prawdopodobnie zmarł w zamachach samobójczych z 11 września i prawdopodobnie nie ostał się ani jeden zamachowiec, zdolny do kontynuowania siania chaosu. Wielu nie zgadzało się ze mną,

ale wraz z upływem miesięcy i lat moja zaskakująca hipoteza okazała się prawidłowa.

Istniał jeden ważny wyjątek od tego schematu, ale faktycznie służył on potwierdzeniu reguły. Jak napisałem kilka lat temu w moim oryginalnym artykule [„American Pravda”](#):

„Rozważmy przypadek, prawie zapomnianych już ataków pocztowych z użyciem węglika w kilka tygodni po 11 września, co przeraziło nasze rządzące elity z Wschodniego Wybrzeża i zachęciło do przegłosowania bezprecedensowej ustawy Patriot Act, eliminującej w ten sposób wiele tradycyjnych obywatelsko – libertariańskich zabezpieczeń naszej wolności. Każdego ranka w tym okresie, „New York Times” i inne czołowe gazety, publikowały artykuły opisujące tajemniczą naturę śmiertelnych ataków i kompletne zakłopotanie śledczych z FBI, którzy prowadzili śledztwo. W tym samym czasie, wieczorową porą, czytywałem w Internecie historie bardzo szanowanych dziennikarzy, takich jak Laura Rozen z „Salon” czy sztabu Hartford Courant’a, dostarczających wiele dodatkowych szczegółów i wskazujących prawdopodobnych podejrzanych i motywy. Początkowo utrzymywana wersja, że autorem listów była osoba arabskiego pochodzenia, FBI szybko obaliło stwierdzając, że język i styl jakiego użyto do ich napisania, wskazują na niearabskiego autora, podczas gdy testy na pochodzenie węglika, wskazywały były ośrodek badań nad bronią biologiczną w Fort Detrick w Maryland, jako prawdopodobne źródło materiału. Ale tuż przed doręczeniem tych śmiercionośnych listów, żandarmeria wojskowa w Quantico w stanie Wirginia, otrzymała również anonimowy list ostrzegający, że były pracownik Fort Detrick, urodzony w Egipcie dr Ayaad Assaad, może planować rozpoczęcie ogólnokrajowej kampanii bioterroryzmu. Śledczy szybko oczyścili z zarzutów dr. Assada, ale bardzo szczegółowy opis oskarżeń, ujawnił duży zakres wiedzy autora listu o jego wiedzy na temat historii zatrudniania pracowników w Fort Detrick oraz jego instalacji. Biorąc pod uwagę niemal równoczesne rozsyłanie kopert z

wąglikiem i fałszywych oskarżeń o bioterroryzm, listy prawie na pewno pochodziły z tego samego źródła, a rozwiązanie przypadku z listem z oskarżeniami, byłoby najłatwiejszym sposobem złapania węglikowego zabójcy. Kto by chciał przypiąć łatkę terrorysty dr Assadowi? Kilka lat wcześniej był on zamieszany w zacieklą, osobistą kłótnię z kilkoma jego współpracownikami z Fort Detrick. Padły wtedy oskarżenia o rasizm, posypały się oficjalne nagany oraz ogólne, wzajemne oskarżenia. Kiedy agent FBI udostępnił kopię listu z oskarżeniami znanemu ekspertowi ds. medycyny sądowej i pozwolił mu porównać tekst z próbkami pisma 40 pracowników laboratorium, szybko znalazł on idealne dopasowanie do jednej z tych osób. Przez lata powtarzałem moim przyjaciołom, że każdy kto spędził 30 minut z wyszukiwarką Google, mógł z dużą dozą prawdopodobieństwa znaleźć nazwę i motyw prawdopodobnego węglikowego zabójcy. Większość z nich z powodzeniem sprostowała mojemu wyzwaniu. Ten potężny materiał dowodowy nie zyskał prawie żadnej uwagi w mediach głównego nurtu, co więcej, nic nie wskazuje na to, aby FBI kiedykolwiek podążyło tym tropem lub przesłuchiwało podejrzanych. W zamian śledczy próbowali przypisać atak dr Steven Hatfill na podstawie znikomych dowodów. Ostatecznie został on całkowicie oczyszczony z zarzutów i wygrał 5,6 miliona dolarów ugody od rządu za lata ciężkiego szykanowania. Później podobny przebieg miało śledztwo wobec Bruce'a Ivinsa i jego rodziny, co doprowadziło do jego samobójstwa, po którym FBI oświadczyło, że sprawa jest zamknięta. Jego koledzy i znajomi z pracy udowodnili, że nie miał on motywu, środków ani okazji by przeprowadzić takie zamachy. W 2008 r. umieściłem w moim magazynie obszerną historię na około 3000 słów, koncentrując się na tych wszystkich kluczowych dowodach w sprawie i po raz kolejny, prawie nikt w mediach głównego nurtu nie zwrócił na mój artykuł najmniejszej uwagi."

W przeciwieństwie do ataków z 11 września, ściśle śledziłem historię listów z węglikiem i byłem wstrząśnięty dziwną ciszą, jaka panowała wśród śledczych i naszych czołowych gazet. W

tamtym czasie generalnie zakładałem, że ataki te były całkowicie niezwiązane z 9/11 i były jedynie okazjonalnymi atakami, ale po prostu nie mogłem zrozumieć, jak kilka minut dziennie czytania internetowych „Salon” i „Hartford Courant”, mogło pozornie rozwiązać tajemniczą zagadkę z pierwszych stron gazet, która zaskakiwała śledczych z FBI i „New York Times”.

Było to mniej więcej wtedy, kiedy po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać, czy amerykańskie, najważniejsze koncerty medialne na których zawsze polegałem, były po prostu [„Naszą Amerykańską Pravdą”](#) pod innym imieniem. Co więcej, książka autorstwa prof. Graeme MacQueen’a z 2014 r., którą dopiero niedawno odkryłem, wniosła dość przekonującą argumentację, że zabójstwa spowodowane węglikiem, były ściśle związane z atakami z 11 września, co by znacznie zwiększało nadużycia naszych elit medialnych.

W fizyce teoretycznej nowe odkrycia naukowe często pojawiają się, gdy znane obiekty zachowują się w niewytłumaczalny sposób, sugerując tym samym istnienie wcześniej nieznanych sił lub cząstek. W biologii ewolucyjnej, gdy organizm wydaje się działać wbrew sobie, możemy bezpiecznie założyć, że prawdopodobnie znajduje się pod kontrolą jakiejś innej istoty, zazwyczaj pasożyta, który zniewolił żywiciela i kieruje nim w bliżej nieokreślonym kierunku. Chociaż nie byłem całkowicie pewien, co takiego dzieje się z polityką oraz mediami mojego kraju, z pewnością miało miejsce coś bardzo dziwnego i niepokojącego.

Wkrótce sprawy zaczęły nabierać złego obrotu. Ponieważ ataki z 11 września zostały zorganizowane prawdopodobnie przez Osamę bin Ladena, który znajdował się w Afganistanie pod opieką Talibów, nasz atak na ten kraj wydawał się przynajmniej w miarę racjonalny. Ale nagle pojawił się też pomysł ataku na Irak, będący pod przywództwem Saddama Husajna. Taki atak z kolei nie miał absolutnie żadnego sensu.

Na początku nie mogłem uwierzyć w to co się dzieje, po prostu

odjęło mi dech w piersiach widząc siłę nieuczciwości „Naszej Amerykańskiej Pravdy”, z establishmentowymi mediami, które z taką łatwością żonglują pojęciami i są w stanie bez najmniejszego kłopotu zamienić czerń w biel i noc w dzień. Jeszcze raz przytoczę Kika cytatów z mojego oryginalnego [artykułu](#).

„Dowodzą tego okoliczności naszej wojny w Iraku, niewątpliwie zaliczając ją do najdziwniejszych konfliktów militarnych współczesnych czasów. Ataki w Ameryce w 2001 r. zostały szybko przypisane radykalnym islamistom al-Kaidy, której najjaskrawszym wrogiem na Bliskim Wschodzie zawsze był świecki reżim Saddama Husejna w Iraku. Jednak dzięki wprowadzającym w błąd oświadczeniom publicznym, fałszywym wyciekom prasy, a nawet sfałszowanym dowodom, takim jak dokumenty „żółtego ciasteczka”, administracja Busha i jego neokonserwatywni sprzymierzeńcy, zgodnie wykorzystali amerykańskie media, aby przekonać naszych obywateli, że nieistniejąca, iracka broń masowego rażenia, stanowi śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i wymaga eliminacji przez wojnę i inwazję. Rzeczywiście, przez kilka lat badania opinii publicznej wykazały, że znaczna większość konserwatystów i republikanów w rzeczywistości wierzyła, że □□Saddam był mózgiem ataków z 11 września, a wojna w Iraku była formą kary. Zastanówcie się, jak dziwna byłaby historia lat czterdziestych, gdyby Ameryka zaatakowała Chiny w odwecie za Pearl Harbor. Prawdziwe fakty były łatwo dostępne dla każdego, kto był uważny w następujących latach po 2001 roku, ale większość Amerykanów nie była taka i nie przejmowała się faktami. Najzwyczajniej w świecie czerpała wiedzę o otaczającym ją świecie z tego co mówiły główne media, które w przeważającej mierze, prawie jednogłośnie, popierały wojnę z Irakiem. Telewizyjne, gadające głowy stworzyły naszą rzeczywistość. Wybitni dziennikarze z całej liberalnej i konserwatywnej strony, chętnie publikowali najśmieszniejsze kłamstwa i zniekształcenia przekazywane im przez anonimowe źródła, tym samym nijako przypieczętowując z aprobatą wojnę z

Irakiem na jaką poszedł Kongres. Rezultat tych dwóch wojen był – jak słusznie nazwał je mój zmarły [przyjaciel gen. Bill Odom](#) – „największą, strategiczną katastrofą w historii Stanów Zjednoczonych”. Amerykańskie siły poniosły dziesiątki tysięcy niepotrzebnych ofiar – rannych i zabitych. W tym samym czasie nasz kraj zrobił wielki krok ku narodowemu bankructwu. Ekonomista, laureat nagrody Nobla Joseph Stiglitz i inni, oszacowali, że z odsetkami całkowity długoterminowy koszt naszych ostatnich wojen może sięgnąć nawet 5 lub 6 bilionów dolarów, lub w przeliczeniu na amerykańskie gospodarstwo domowe, nawet 50 000 dolarów, w większości wciąż nieopłacone. Tymczasem ekonomista Edward Wolff obliczył, że Wielka Recesja i jej następstwa, doprowadziły do obniżenia wartości osobistej amerykańskiego gospodarstwa domowego do średnio 57 000 USD netto w 2010 r. z poziomu prawie dwa razy wyższego niż miało to miejsce trzy lata wcześniej. Porównując te aktywa i pasywa, widzimy, że amerykańska klasa średnia balansuje teraz na krawędzi niewypłacalności, a główną tego przyczyną, są koszty naszych zagranicznych wojen. Ale nikt, kto był zaangażowany w spowodowanie tej katastrofy, nie poniósł żadnych poważnych konsekwencji, a większość tych samych prominentnych polityków i wysoko płatnych przedstawicieli świata mediów, którzy byli odpowiedzialni za podjęte decyzje, pozostaje dziś tak samo na świeczniku jak wtedy, co więcej, nadal pobiera wysokie apanaże. Dla większości Amerykanów rzeczywistość jest taka, jaką przedstawiają ją media, a ponieważ w większości ignorowali oni fakty oraz negatywne konsekwencje naszych wojen w ostatnich latach, amerykańskiemu społeczeństwu podobnie się zapomniana. Ostatnie sondaże pokazują, że tylko połowa społeczeństwa uważa wojnę w Iraku za błąd. Autor James Bovard określił nasze społeczeństwo jako „demokrację deficytu uwagi”, a szybkość, z jaką ważne wydarzenia zostaną zapomniane jest wprost proporcjonalna do zainteresowania nimi przez główne media. Taka niepamięć mogłaby zaskoczyć George’a Orwella.

Gdy prezydent George W. Bush zaczął nieuchronnie spychać

Amerykę w stronę wojny z Irakiem w 2002 roku, uświadomiłem sobie z okropnym poczuciem bezradności, że nieustannie proizraelscy neokoni, w jakiś sposób zdołali przejąć kontrolę nad polityką zagraniczną jego administracji, doszło do sytuacji, której nie mogłem wyobrazić sobie nawet w moim najgorszym koszmarze.

W latach dziewięćdziesiątych, a nawet w czasach późniejszych, przyjaźniłem się z neokonserwatystami w Nowym Jorku i stolicy, ściśle współpracując z nimi w kwestiach związanych z imigracją i asymilacją. Rzeczywiście, mój artykuł z grudnia 1999 r. [„Kalifornia i koniec Białej Ameryki”](#) był nie tylko jednym z najdłuższych artykułów, jakie kiedykolwiek opublikowano w „Commentary”, ich intelektualnym statku flagowym, ale nawet był cytowany jako główny element dorocznego listu o zbiórce funduszy.

Ja wraz z moimi innymi przyjaciółmi ze stolicy, doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z fanatycznych poglądów, jakie większość neokonów wyznawała na temat polityki Izraela i Bliskiego Wschodu, a ich obsesje na punkcie polityki zagranicznej są stałym elementem naszych żartów i kpin. Ale ponieważ wydawało się niewyobrażalne, że kiedykolwiek otrzymają jakąkolwiek władzę w tej sferze, ich przekonania wydawały się stosunkowo nieszkodliwym ekscentryzmem. W końcu, czy ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić, że fanatyczni libertarianie znajdują się pod całkowitą kontrolą Pentagonu, pozwalając im natychmiast rozwiązać amerykańskie siły zbrojne jako „instytucję etatystyczną”?

Co więcej, kompletny ideologiczny triumf neokonów po atakach z 11 września, był tym bardziej szokujący, biorąc pod uwagę ich miażdżącą niedawną porażkę, którą ponieśli podczas kampanii prezydenckiej w 2000 r. Niemal wszyscy z neokonów związali się z senatorem Johnem McCainem, którego walka z Bushem o republikańską nominację w końcu stała się dość ostra, w konsekwencji czego prawie całkowicie zaprzestano nominacji na najwyższym szczeblu.

Zarówno wiceprezydent Dick Cheney, jak i sekretarz obrony Donald Rumsfeld byli powszechnie uznawani za republikanów Busha, bez znaczących związków z Neokonserwatystami. To samo można było powiedzieć wszystkich innych najwyższych osobistości administracji, takich jak Colin Powell, Condeleeza Rice i Paul O'Neil. W rzeczywistości jedynym neokonserwatystą któremu zaoferowano miejsce w gabinecie, była Linda Chavez w Departamencie Pracy, który był zawsze uważany za nagrodę pocieszenia dla ostatnich na mecie w administracji GOP (Grand Old Party – inne określenie partii republikańskiej). Co więcej ostatecznie została ona również zmuszona do wycofania swojej nominacji z powodu jej „problemów z nianią”. Najwyższym rangą neokonserwatystą pod wodzą Busha był zastępca Rumsfelda – Paul Wolfowitz, którego pozornie nieistotna nominacja została niezauważona.

Większość neokonów z pewnością zdawała sobie sprawę katastrofalnej straty, jaką ponieśli w wyborach w 2000 roku. W tamtych czasach byłem bardzo przyjaźnie nastawiony do Billa Kristola, a kiedy zatrzymałam się w jego biurze w „Weekly Standard” na pogawędkę wiosną 2001 roku, wydawał się być w bardzo przygnębiony. Pamiętam, że w pewnym momencie chwycił głowę w dłonie i zaczął głośno się zastanawiać, czy nadszedł czas, by po prostu zrezygnować z walki politycznej, zrezygnować z redakcji gazety i znaleźć sobie ciepły etat w jednym z thinktanków w stolicy kraju.

Jednak zaledwie osiem czy dziesięć miesięcy później, on i jego bliscy sojusznicy byli na najlepszej drodze ku zdobyciu przytłaczającego wpływu w naszym rządzie. W zdumiewającym związku, na podobieństwo do „Lenina w Zurychu” Aleksandra Sołżenicyna, całkowicie przypadkowe ataki z 11 września i wybuch wojny, nagle pozwoliły niewielkiej, ale zdeterminowanej frakcji ideologicznej na przejęcie kontroli nad gigantycznym krajem.

Dokładne sprawozdanie z przejęcia przez neoconów administracji Busha po wydarzeniach z 11 września, jest opisane przez dr

Stephena J. Sniegoskiego w jego książce „The Transparent Cabal” (Przejrzysta Kabała) z 2008 roku, dostępnej na tej stronie: [„Przejrzysta Kabała”](#).

Co dziwne, przez wiele lat po 11 września, bardzo niewiele uwagi poświęcałem szczegółom samych ataków. Byłem całkowicie zajęty tworzeniem mojego [oprogramowania do archiwizacji treści](#), a przy niewielkiej ilości czasu, jaką mogłem poświęcić na sprawy związane z polityką publiczną, byłem całkowicie skoncentrowany na trwającej w Iraku katastrofie, a także na moich strasznych obawach, co do tego, że Bush może w każdej chwili nagle rozciągnąć konflikt na Iran. Pomimo tego, że kłamstwa Neokonserwatystów bezwstydnie odbijały się echem w naszych skorumpowanych mediach, ani Irak, ani Iran nie mieli nic wspólnego z atakami z 11 września, więc te wydarzenia stopniowo zanikały w mojej świadomości i podejrzewam, że to samo dotyczyło większości innych Amerykanów.

Al Kaida w dużej mierze zniknęła, a Bin Laden podobno ukrywał się gdzieś w jaskini. Mimo niekończących się „alarmów bezpieczeństwa” w naszej ojczyźnie, na amerykańskiej ziemi nie było absolutnie żadnego islamskiego terroru, a stosunkowo niewiele poza Irakiem. Dokładne szczegóły spisku z 11 września, stały się dla mnie prawie nieistotne.

Inni których znałem, wydawali się czuć to samo. Praktycznie wszystkie rozmowy z moim starym przyjacielem Billem Odom’em, trzygwiazdkowym generałem, który przewodził NSA (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa) za kadencji Ronalda Reagana, dotyczyły wojny w Iraku i ryzyka jej rozlania się na sąsiedni Iran, a także jego gorzki gniewu, jaki odczuwał wobec perwersji Busha, który zamienił ukochaną generała – NSA, w poza konstytucyjne narzędzie szpiegowania własnego narodu.

Kiedy „New York Times” opublikował historię szpiegowania obywateli amerykańskich na ogromną skalę przez NSA, gen. Odom oświadczył, że prezydent Bush powinien zostać usunięty z urzędu, a dyrektor NSA, Michael Hayden stanąć przed sądem

wojennym. Ale przez te wszystkie lata poprzedzające jego [przedwczesną śmierć](#) w 2008 roku, nie przypominam sobie aby ataki z 11 września 2001 roku, choćby raz pojawiły się w naszych dyskusjach.

W ciągu tych samych lat,